Nr. 225 We Lwowie, — Sobota, dnia 25. września. Rok 1897.

Wychodzi dwa razy dziennie
z wyjątkiem niedzieli
rano o godz. 7½ i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie . . . 1 zł. — ct.
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie . . . 1 zł. 10 ct.
kwartalnie . . . 3 „ 30 „

z dwukrotną wysyłką
miesięcznie . . . 1 zł. 35 ct.
kwartalnie . . . 4 „ — „

SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Prenumerata
wynosi:
w Niemczech miesięcznie 1 zł. 50 ct
w innych krajach „ 2 „ — „

Ogłoszenia
(Inseraty)
za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct

Numer pojedyńczy:
We Lwowie: Na Prowincyi
wydania rannego . . 2 ct. 3 ct.
„ wieczornego . 3 „ 4 „
oba wydania razem . 4 „ 6 „

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. | WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. | Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu nr. 402.

Lwów, 24 września.

W obozie obstrukcyjnym zapanowała po pierwszem posiedzeniu Izby pesłów pewna konsternacya, wywołana zapewne porażką, jaką bez wątpienia było tak niespodziewanie gładkie przeprowadzenie wyboru prezydyum, po części zaś kompromitującem bądź co bądź zachowaniem się sztabu generalnego obstrukcyi, pp. Schönereryanów Tacy wodzowie żadnej akcyi nie mogą przynieść zaszczytu, więc też i w „zjednoczonych Niemcach“, przynajmniej w tych, którzy nie zatracili zupełnie pojęcia przyzwoitości, musiało się obudzić uczucie pewnego niesmaku po pierwszych skandalicznych występach owych przewódców obstrukcyi.

Konsternacyę znać też we wszystkich pismach opozycyjnych, których głosy podaliśmy już w streszczeniu w telegramie popołudniowym. Najzabawniejszą wśród nich jest *Nowa Pressa*, która biada, że „większość w miejsce prawa wprowadza przemoc i wyzywa przez to do obrony za pomocą takich samych środków“. Byłoby to słusznem, gdyby nie szczególny istotnie fakt że w tym wypadku mniejszość właśnie jest stroną ofensywną, podczas gdy większości przypadła obrona nietylko swojego stanowiska, ale i zasad parlamentaryzmu.

*

Jak już donosiliśmy, prezydent Kathrein zawiadomił Izbę, że na wieczornem sobotniem posiedzeniu ma zamiar zarządzić wybory do delegacyi. Zajmującemi będą wybory reprezentantów z Czech i z Moraw.

Na drodze kompromisu wybrano z Czech w dniu 22 maja 1896 roku 5 Niemców i 5 Czechów. Podobno Niemcy czescy, w obecnych stosunkach, nie chcą się zgodzić na podobny kompromis, gdyby Czesi wystąpili z podobną propozycyą. Na 110 posłów, jakich Czechy wysyłają obecnie do Rady państwa, jest 45 Niemców a 65 Czechów. Przed ustanowieniem 5 kuryi było na 92 posłów z Czech 36 Niemców i 56 Czechów — i wtedy na członków delegacyi wybrano: 2 reprezentantów wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, jednego feudała, jednego członka klubu narodowo-niemieckiego, 2 reprezentantów zjednoczonej niemieckiej lewicy i 4 Młodoczechów.

Na Morawach zawarto ostatnim razem kompromis, na podstawie którego wybrano jednego reprezentanta wiernokonstytucyjnej większej własności, 2 Niemców, i jednego Czecha. Dzisiaj kwestyą jest, za którą stroną przechylą się 3 posłowie socyalistyczni. W Styryi wiernokonstytucyjna większa własność i stronnictwo ludowe mają przewagę nad klerykałami i Słowencami — W Karyntyi i na Szląsku Niemcy mają przewagę: W Niższej Austryi antysemici są górą. Zdaje się, że w krajach wyżej wymienionych Niemcy zwyciężyć powinni.

Oprócz wniosku posła Jaworskiego, o którym donosiliśmy wczoraj, członkowie Koła polskiego stawili na pierwszem posiedzeniu Izby następujące wnioski:

1) P. Kozłowski — projekt do prawa dotyczący detalicznej sprzedaży margaryny.

2) P. ks Fiszer — projekt do prawa, żądający, aby w sprawach sądowych cywilnych doręczenia wolne były od opłaty.

3) P. dr. Lewicki — domaga się, aby obniżono cenę soli kuchennej do maximum 7 zł. za centnar metryczny.

4) P. Wł Gniewosz — żąda zarządzenia ankiety: a) w sprawie uproszczenia rachunkowości w urzędach, b) w kwestyi skrócenia drogi instancyi w urzędach państwowych.

5) P. Czecz — domaga się ustanowienia komisyi złożonej z 24 członków dla załatwiania spraw, dotyczących chorób zaraźliwych u bydła

6) Hr. Piniński — stawił wniosek o przedłożenie noweli należytościowej.

Z wniosków nagłych, oddanych do biura prezydyalnego zaznaczyć należy następujące:

Russ i towarzysze żądają, aby prezydent ministrów natychmiast cofnął rozporządzenie z dnia 2 czerwca, wydane do szefów krajowych a dotyczące kontroli politycznych zebrań.

Schönerer, Lueger i tow. wnoszą o cofnięcie rozporządzeń językowych.

Russ i tow. o zniesienie stempla dziennikarskiego i kalendarzowego, oraz zakazu kolportażu.

Pergelt i tow. o ekscesa w Pilźnie.

Niemniej jak 5 wniosków stawiono o postawienie prezydenta ministrów w stan oskarżenia:

Hochenburger, Sylwester, Pessler i Wolffhardt domagają się tego za wydanie rozporządzenia z dnia 2 czerwca.

Wolf, Schönerer i t. d. o to samo.

Iro, Schönerer — o wypadki w Chebie.

Dr. Schücker i tow o to samo.

Dr. Funke i tow. o wydanie rozporządzeń językowych, sprzeciwiających się prawu z dnia 25 lipca 1867 roku

*

Tego samego dnia, co w Izbie posłów, odbyło się także pierwsze posiedzenie w Izbie panów.

Z ministrów obecni byli: Badeni, Welserheimb, Gautsch, Gleispach i Ledebur.

Prezydent ministrów przedstawił izbie prezydyum (Windischgraetz, Auersperg, Hoyos), poczem książe Windischgraetz, powitawszy członków Izby, przeprowadził wybór sekretarzy (v. Janner i v. Mylius) i załatwił dalsze, zwykłe formalności. Następnie zaznaczył prezydent, że wybory do delegacyi odbędą się na przyszłem posiedzeniu izby.

Po wybraniu 6 członków do komisyi weryfikatorów i 9 członków do komisyi jurydycznej zamknięto posiedzenie.

KRONIKA.

Nowy dziennik. Od 1-go października rozpocznie wychodzić we Lwowie nowe pismo codzienne p. t. *Ruch katolicki*. Redaktorem naczelnym będzie p. Starowiejski. W redakcyi pracować mają między innymi pp. Morawski i Włodzimierz Zawadzki.

Memoryał, wyjaśniający pokrzywdzenie drukarzy galicyjskich przez oddanie nowych druków sądowych dla procedury cywilnej wyłącznie drukarniom wiedeńskim, przesłało gremium drukarzy lwowskich na ręce ministra dra Rittnera.

Poseł Piepes zażądał wczoraj telegraficznie od prezesa gremium p. Neumana szczegółowych w tej sprawie informacyj, na podstawie których posłowie: Dulęba, Sokołowski i Piepes domagać się będą w tych dniach od ministra sprawiedliwości hr. Gleispacha cofnięcia krzywdzącego kraj nasz postanowienia rządu.

Otwarcie panoramy Jana Styki p. t. Bem w Siedmiogrodzie, nastąpi dziś, w sobotę, o godzinie ósmej rano. Cena wstępu wynosi jedną koronę od osoby.

Premiowe strzelanie p. Stanisława Köhlera, odbędzie się na strzelnicy m. w niedzielę dnia 26-go b. m.

Publiczny popis ochotniczej straży ogniowej „Sokół“ we Lwowie odbędzie się dnia 29 bm. o godzinie 4 popoł. w dziedzińcu gmachu ratuszowego.

Z wyścigów. Wczorajsze wyścigi na torze Cetnera odbyły się bez oczekiwanego deszczu, a zakończyły się już prawie o zmroku. Osób było niewiele.

Rezultat wyścigów podajemy oddzielnie.

Tu dodać należy, iż totalizator płacił: w I. biegu, za 5—6, za 10—12, za 50—60; w II. biegu za 5—31, za 10—62, za 50—310; w IV. biegu za 5—56, za 10—112, za 50—560; w V. za 5—13, za 10—26, za 50—130; wreszcie w VI. biegu za 5—20

W biegu trzecim wskutek uwzględnienia protestu przeciw „Duchesse“ wynikła niespodzianka. Uznany za wygrywającego „Krzyżak“ wcale nie był obstawiony — i całe pieniądze zabrał.. totalizator.

Kawał deski spadł wczoraj z rusztowania drugiego piętra i skaleczył ciężko w głowę zarobnicę Katarzynę Pieszka. Pogotowie stacyi ratunkowej udzieliło jej pierwszej pomocy.

Nocna bijatyka. Ślusarze kolei elektrycznej wyprawili onegdaj około 1 w nocy, w ulicy Pełczyńskiej wielką awanturę, której ofiarą padł kowal Simiński, obito go bowiem w okropny sposób i wywichnięto prawą rękę. Wezwane pogotowie towarzystwa ratunkowego opatrzyło poranionego i odwiozło go do szpitala powszechnego, awanturnikami zaś zajęła się policya.

Akcya ratunkowa na rzecz pogorzelców z Radłowic. Z Sambora piszą nam: Pod przewodnictwem ks. prałata Doruwalda zawiązany tu został komitet, zajmujący się zbieraniem składek, jakoteż ofiar „in natura“ na rzecz nędzarzy z Radłowic.

Z powodu klęsk rolniczych, dotykających kraj, ofiary napływają powoli — i pomoc udzielona ze strony komitetu pogorzelcom, w małej tylko części odpowiada potrzebie. Samborski Wydział powiatowy, przesłał na ręce ks. Doruwalda tymczasowy datek w kwocie 50 zł., a rzeczą Rady powiatowej będzie subwencyę tę odpowiednio podwyższyć.

Zginęła walizka bronzowa płótnem kryta, z literami H. K. w dniu 22 go b. m. przy pociągu osobowym z Krakowa o 10-tej wieczorem nadeszłym Pakier nr. 10 na dworcu kolejowym, który za nią do odpowiedzialności został pociągnięty, prosi o wiadomość o tej walizce każdego, ktoby cokolwiek o niej wiedział.

Wyścigi konne we Lwowie.

Rezultat wyścigów konnych Tow. zach. i wzaj. pom. w chowie koni z dnia pierwszego, 24 b. m. był następujący:

Bieg I. Biegały trzy konie: Stada Ostoia-Ostaszewski „Licho“ wstrzymywana, zwyciężyła trzema długościami (jeździł por. Z. v. Kreutzbruck 64½ kg.); por. Stan. Osiecimskiego „Budrys I“, drugi (jeździł podpor. K. Trzciński 60 kg.); p. Stan. Ostaszewskiego „Letare“, licha trzecia, (jeździł właśc., 66½ kg.).

Bieg II. Startowało 5 koni. Stada Ostoia-Ostaszewski „I-can-not“ zwyciężyła lekko trzema długościami (jeździł chłopiec stajenny Józef Gajewski, 54½ kg); p. Józefa Krzysztofowicza „Hanele“ druga (jeździł stajenny S. Bahryj 54½ kg); hr. Stan. Siemieńskiego „Chorąży“ o trzy długości wstecz, trzeci (jeździł stajenny Józef Klamut, 56 kg.); p. J. Mazewskiego „Pan Wołodyjowski“; hr Osk. Potockiego „Miss Firefly“.

Bieg III. Startowały 4 konie: P. Jana Mazewskiego „Krzyżak“, pierwszy (jeździł podpor. Fr. E. v. Heintschl 64½ kg.); stada Ostoia-Ostaszewski „Skrzetuski, drugi (jeździł por. Z. v. Kreutzbruck 64 kg); p. Fl. Kozłowskiego „Kuglarz“ trzeci, (jeździł stajenny M. Wojtowicz, 64 kg.). P. A. Gorayskiego „Duchesse“, która przyszła pierwsza, została na wniesiony protest przez jeźdźca „Skrzetuskiego“, z powodu nieformalnego zachowania się podczas biegu jeźdźca „Duchesse“ zdyskwalifikowaną. — Na zwycięzcę nie było nabywcy.

Bieg IV. Startowały 4 konie: Hr. Oskara Potockiego „Hilaria“, po walce zwyciężyła długością szyi (jeździł por. E. Koller, 66½ kg.): hr. E. Załuskiej „La Marquise“ druga (jeździł por. Z. v. Kreutzbruch, 68½ kg.); p. Józefa Krzysztofowicza „Huragan“, lichy trzeci, (jeździł podpor. K. Trzciński, 70 kg); stada Ostoia Ostaszewski „Znicz“ czwarty.

Bieg V. Startowały 4 konie: P. Kaz. Ostaszewskiego „Wiosna“ zwyciężyła lekko trzema długościami (jeździł stajenny M. Symczyszyn 72 kg); hr. Osk. Potockiego „Junak“ drugi (jeździł stajenny A. Freyer 66 i pół klg.); p. Józ. Krzysztofowicza „Arrow's child“, o trzy długości wstecz trzecia (jeździł staj. A. Lasota 69 i pół klg.); rotm. W. Kundla „Broisz“ czwarty.

Bieg VI. Startowało 7 koni: Stada Ostoia-Ostaszewski „Licho“, wstrzymywana zwyciężyła wieloma długościami (jeździł por. Z. von Kreutzbruch 66 klg); por. E. Kollera „Kania“, druga dwie długości przed trzecim (jeździł por. Rothermann 66 kg.); p. Stanisława Pieńczykowskiego „Nonsens“ trzeci, (jeździł podp. Trzciński 73 kg.); p. F. Kozłowskiego „Mia II“ czwarta (jeździł podp. Fr. E. von Heintschl 73 kg.); por. E. Kollera „Atessa“, hr. F. Korytowskiego „Y. Bellwether“, rotm. W. Kundla „Presque pur sang“, przyszły bez miejsca.

Rada państwa.

(*Telegram „Słowa Polskiego.“*)

Wiedeń, 25 września. Wczorajsze posiedzenie miało przebieg stosunkowo spokojniejszy. Co prawda, nie brakło scen skandalicznych, które tym razem wyprawiali dla odmiany pp. Winkowski i Daszyński.

Posiedzenie rozpoczęło się koło godziny 12 w południe. Zaraz na początku udał się prezydentowi Kathreinowi doskonały *lapsus*. Oto zająwszy swe miejsce, zadzwonił jak zwykle i oświadczył poważnie: Zamykam posiedzenie! — co naturalnie przyjęła Izba wybuchem wesołości i przeciągłą salwą śmiechu. — Prezydent w pierwszej chwili nie mógł zrozumieć, o co chodzi, wreszcie jednak spostrzegłszy się, przyznał się do pomyłki i otworzył posiedzenie.

Najpierw tedy odczytano sążnisty spis setek wniesionych petycyj, poczem zabrał głos p. Pommer, ażeby jeszcze raz poruszyć sprawę rzekomych policyantów, przebranych w mundury służby parlamentarnej. Zaledwie zaczął mówić, powstał w Izbie hałas, w którym nad innymi górowały grzmiące głosy pp. Ira i Wolffa. P. Pessler wrzeszczał tak głośno, że prezydent oburzony zawołał do niego: Pozwólże mi pan mówić. Przecież tego wymaga najprostsze wychowanie!

Ta nauczka, udzielona jednemu z niemieckich nacyonałów, wprawiła jego towarzyszy w formalną wściekłość, poczęli tedy miotać na prezydenta najobelżywszymi wyrazami. P. Iro zarzuca dyrektorowi kancelaryi Halbanowi, że wpuścił do Izby szpiclów. Znany adwokat lincki, Pessler, który podczas przeszłej sesyi zdobył sobie smutną sławę głośnem odwołaniem obraźliwych słów, rzuconych na Polaków i upokarzającem go przeproszeniem, poczyna na nowo szukać zaczepek, by prawdopodobnie znowu doczekać się moralnego guza. Ten rycerz z pod ciemnej gwiazdy grozi prezydentowi słowami: Tylko pan nie obrażaj, gdyż inaczej pomowię z panem po niemiecku, rozumiesz pan?

Prezydent Kathrein stwierdza, że wieść o owych przebranych policyantach jest nieprawdziwa i oświadcza, że między dwunastu nowo przyjętymi służącymi jest trzech takich, którzy kiedyś istotnie byli żołnierzami policyjnymi, inni należą do wszelkich innych, możliwych zawodów, ale z policyą nie mają nic wspólnego. Co zaś do owych trzech byłych policyantów, to dwóch z nich wręczyło tu w prezydyum podania o przyjęcie ich do służby w parlamencie jeszcze przed rokiem. (Słuchajcie! słuchajcie! — wołają na prawicy) Wśród służby, która tu już dawniej była, nie brakło również takich, którzy przedtem należeli do straży policyjnej.

Teraz przychodzi na stół sprawa Szajera, poruszona — o dziwo! — przez p. Winkowskiego. Wszystkim przychodzi na pamięć pierwsze posiedzenie Izby podczas poprzedniej sesyi, w marcu, kiedy to wyłącznie zajmowano się sprawą Szajera. Cóż to za burza podniosła się wówczas z tego powodu, że Szajera nie było w Izbie. Dziś ten sam p. Winkowski, który wówczas całą siłą swych płuc i gardła stawał w obronie Szajera — wyprawia awanturę z tego powodu, że Szajer ułaskawiony pojawił się w Izbie. Zdaje się, że słychać jeszcze w sali płomienne mowy Daszyńskiego i Danielaka, który prawie ze łzami w oczach opisywał tego biednego, suchotami zniszczonego Szajera. A dziś podnosi się trybun ludowy, stermierz wolności Winkowski i robi rządowi oraz prezydentowi zarzut z tego, że Szajer pozostał posłem. Dziś zaiste rola prokuratora-oskarżyciela przypadła dziwnie do twarzy p. Winkowskiemu, który odkrył przed Izbą całe swe prawnicze sumienie i wyczerpał cały zasób swej znajomości prawa w tym celu, aby ostatecznie postawić prezydyum zapytanie: Czy prawdą jest, że prezydyum wczoraj powzięło uchwałę, aby wygasły mandat Szajera uznać znów za ważny, a jeżeli tak jest, to w jaki sposób zamierza prezydyum ten swój krok usprawiedliwić ustawniczo?

Z godnością i powagą odpowiedział prezydent ciekawemu posłowi, że prezydyum zdawało się, iż postępuje zupełnie po myśli i według pojmowania tej sprawy przez Izby i że jest uprawnione przychylić się do łagodniejszego zapatrywania, według którego Szajer nie stracił mandatu (oklaski na prawicy),

Z powodów, które dla takiego Winkowskiego byłyby trudne do zrozumienia, wnosi p. Menger, aby sprawę Szajera przekazać do zbadania komisyi legitymacyjnej. — Prezydent oświadcza, iż będzie ten wniosek traktował regulaminowo.

Wniosek p. Grossa o poprawienie protokołu co do wyboru prezydenta, odrzucono w imiennem głosowaniu 181 głosami przeciw 96. — Ten sam los spotkał wniosek p. Russa o otwarcie rozprawy nad onegdajszą odpowiedzią przewodniczącego z tytułu wieku Zurkana w sprawie uroczystego otwarcia Izby (156 głosami przeciw 87).

Dokonano następnie wyboru sekretarzy i gospodarzy — a potem przystąpiono do załatwiania licznych nagłych wniosków w sprawach nie cierpiących zwłoki; przebieg dyskusyi był spokojny. Z Koła polskiego wybrani sekretarzami: Dulęba i Merunowicz.

Gdy Roser, Steiner, Bohaty, Nowak, Kirschner, Grössl i Bendel skończyli uzasadnianie swych wniosków w sprawach naglących, przystąpiono do podziału izby na komisye.

Prezydent zaproponował, aby przyszłe posiedzenie odbyło się w sobotę o godz. 5 popołudniu; na porządku dziennym ma stać wyłącznie kwestya wyborów do delegacyi. Sprzeciwiał się temu Wolf, który domaga się, aby z wyborami do delegacyi wstrzymano się póty, póki sprawa kwoty nie zostanie przedyskutowaną i postanowioną.

W imieniu niemieckiego stronnictwa ludowego Prade popiera wniosek Wolfa: podczas przemówienia jego przyszło do bardzo ostrego starcia między Młodoczechami (zwłaszcza Brzoradem), a kilku członkami niemieckiego stronnictwa ludowego. Powstał wielki hałas; prezydent musiał prosić młodoczeskich posłów, aby nie prowokowali innych posłów.

Na to Daszyński oświadczył, że stronnictwu jego ani się śni przeszkadzać wyborom delegacyi, ani je uniemożliwić, ale — twierdzi mowca — znajdujemy się zupełnie wyjątkowem położeniu, znajdujemy się wobec rządu, posługującego się tak gwałtem, jak i perfidyą; wybory do delegacyi są dla rządu kwestyą żywotną. Krążą pogłoski, że po dokonanym wyborze delegacyi, rząd ma zamiar odesłać nas do domu. Pod rządami Badeniego wszystko jest możliwem. Skoro murzyn spełni swą powinność, pójdzie precz na czas nieograniczony. Sprawa ta nie jest tak drobnostkową, aby można ją pominąć milczeniem Rząd nie powinien wymknąć się nam

Krążą pogłoski o zaprowadzeniu absolutyzmu na podstawie paragrafu 14; przebąkują o zamachu stanu na podstawie tegoż paragrafu. Zamiary te czarnej reakcyi popierane są z zapałem przez postępowych Młodoczechów. Rząd, który w czerwcu nagle nas rozesłał do domu, a następnie krwawo na w domu prześladował, nie powinien ujść bezkarnie. Proszę prezydenta, aby trzymał się praw konstytucyjnych i najpierw stawił na porządku dziennym te przedłożenia, w których rząd prosić będzie o absolucyę za rozporządzenia, wydane latem.

Pergelt stawił także wniosek o usunięcie z porządku dziennego kwestyi wyborów do delegacyi; sądzi, że wprzódy trzeba załatwić obrachunek z rządem.

Nad wnioskiem tym głosowano imiennie— i odrzucono go. Za wnioskiem głosowali: Zjednoczenie niemieckiego stronnictwa ludowego, niemieckie stronnictwo postępowe, socyaliści i chrześciańsko socyalni; za przystąpieniem do wyborów oddali głos: prawica i wiernokonstytucyjna większa własność.

Daszyński, zabrawszy głos co do porządku dziennego, posługując się polskim językiem, zaczepił ostro rząd i oświadczył, że polscy socyaliści starali się o założenie polskiego gimnazyum w Cieszynie. Gdy następnie powtarzał w kółko jedno i to samo, prezydent kilkakrotnie przywołał go do porządku. Niestety prezydent prosił go o to, aby mowca miał wzgląd na niemiecką mowę. Uwaga ta wywołała powszechne niezadowolenie na prawicy; w końcu Kathrein przerwał Daszyńskiemu, oświadczając, że zamyka posiedzenie, co również bardzo niemiłe zrobiło wrażenie na prawicy.

Przyszłe posiedzenie w sobotę wieczorem. Koło polskie ma mieć posiedzenie popołudniu.

Wiedeń, 25 września. Przy sposobności otwarcia Rady państwa odbyło się wczoraj posiedzenie wiernokonstytucyjnego stronnictwa Izby Panów, na którem wyrażono życzenie, by ze względu na sytuacyę polityczną wprowadzono pomiędzy tem stronnictwem a wiernokonstytucyjną wielką własnością Izby posłów ściślejszy stały związek za pośrednictwem obustronnych komitetów. Skutkiem tego przewodniczący komitetu wykonawczego partyi wiernokonstytucyjnej wiceprezydent ks. Karol Auersperg zwrócił się oficyalnie do przewodniczącego klubu wielkiej własności, który niezwłocznie zdał sprawę z tej konferencyi swemu klubowi. W ślad za tem odbyło się zaraz wczoraj popołudniu wspólne posiedzenie obu komitetów, na którem byli członkowie Izby Panów Auersperg, Starhemberg, Oswald Thun, Chlumecky i Mikołaj Dumba, z Izby posłów zaś: Ludwigstorff, Gwido Dubsky, Schwegel, Baernreither, Eltz, Grabmayer, Stuergkh.

Wiedeń, 25 września. Jak było do przewidzenia, chrześciansko-socyalni posłowie Austryi Dolnej, w połączeniu z ludowcami niemieckimi, rozdzielili między siebie mandaty do delegacyi, przyczem zupełnie pominięto zarówno wielką własność, jak stronnictwo postępowe.

Niemiecko-morawscy posłowie zakomunikowali posłom czeskim, że tym razem nie wejdą w kompromis co do wyborów delegacyi. W rzędzie posłów morawskich znajdują się także 3 socyaliści. Jak ci zachowają się przy wyborze, jeszcze nie wiadomo. Wobec tego trudno przewidzieć na razie, które stronnictwo znajdzie się w większości.

Wiedeń, 25 września. Celem wznowienia wyborów delegacyi, zgromadzili się wczoraj popołudniu podczas pauzy w posiedzeniu Izby posłów, posłowie czesko-niemieccy w liczbie 31. Socyalno-demokratyczni posłowie oświadczyli, że tym razem wstrzymują się od udziału w wyborach. Reszta posłów 22 głosami przeciwko 6 głosom wielkiej posiadłości, uchwaliła odrzucić kompromis ofiarowany przez klub młodoczeski, posłom niemiecko-czeskim

Mniejszość, złożona z wiernokonstytucyjnej wielkiej posiadłości, broniła zapatrywania, że kompromis należy przyjąć, gdyż nie idzie tu o sprawy wewnętrznej polityki, jeno o ocenienie i poparcie polityki zewnętrznej, która opierając się na świeżo znów w tak solenny sposób stwierdzonem trójprzymierzu, posiada zupełne uznanie i sympatyę Niemców w Austryi.

O odrzuceniu kompromisu ogłaszają czescy posłowie z Czech i Moraw następujące oświadczenie: Czescy posłowie z Moraw wyrazili posłom niemieckim tego kraju koronnego swą gotowość wejścia co do wyboru delegacyi w kompromis. Niemieccy jednak posłowie kompromis odrzucili. Następnie hr. Pallfy i Herold wystosowali do p. Pergelta w imieniu parlamentarnej komisyi konserwatywnej wielkiej posiadłości Czech i klubu posłów czeskich — zapytanie, czy niemieccy posłowie z Czech gotowi są kompromis dla wyboru delegacyj zawrzeć? Na to Pergelt imieniem niemieckich posłów z Czech oświadczył, że nie chcą wchodzić w kompromis.

Wśród posłów niemieckich z Styryi przyszło do kompromisu pomiędzy członkami wielkiej własności, jakoteż niemieckiej partyi ludowej, a posłami Kuppelwieserem i Losberem. Jako kandydatów na delegatów postawiono posłów hr. Attemsa i dr. Hoffmana v. Wellenhof, a jako kandydata na zastępcę dr. Hochenburgera. Posłowie Karyntyi chcą delegować Woberniga na członka delegacyi, Tochernigga na zastępcę.

Wiedeń, 25 września. Klerykalna *Brixener Chronik* tak pisze o sytuacyi większości:

„Że w łonie stronnictw większości, nie może istnieć spokój, to łatwo pojąć. Powiadają, że kwintesencyę dążeń dzisiejszej większości jest autonomia, ostateczne złamanie centralizmu.

Lecz Młodoczesi rozumieją zaraz pod tem starania o czeskie prawo państwowe, do czego katolicka partya ludowa dopuścić nie może. Zwalczanie obstrukcyi nie będzie skuteczniejsze przez to, że się żądania uciśnionych Niemców jako bagatelę przedstawia lub jako nieuzasadnione spekulacye uważa.

I na tem się nic nie zyska, gdy się słuszne żądania z góry odrzuca i mówi, że cofnięcie rozporządzeń językowych wywoła obstrukcyę Młodoczechów. Przecież należy przyznać, że żądania Czechów przechodzą wszelkie możliwe granice.

Oni przecież podają, że dotychczasowe ich żądania — to dopiero początek. W swoim czasie książę Schwarzenberg dosyć wyraźnie to oświadczył.“

Wiedeń, 25 września. Co do stanowiska, jakie zajęła partya wiernokonstytucyjnej wielkiej posiadłości przy wczorajszem głosowaniu nad kwestyą, czy wybór delegacyi ma być postawiony na porządku dziennym sobotniego posiedzenia, klub wiernokonstytucyjnych pod dniem wczorajszym wyjaśnia: Zjednoczenie większej posiadłości na posiedzeniu odbytem pod przewodnictwem Ludwigstorffa jednogłośnie postanowiło nietylko nie przeszkadzać wyborowi delegacyi, ale nawet wystąpić z poparciem tychże wyborów. W konsekwencyi uchwały, zjednoczenie podczas dzisiejszego posiedzenia Izby przy imiennem głosowaniu w sprawie porządku dziennego sobotniego posiedzenia, głosowało za porządkiem dziennym wniesionym przez prezydenta Kathreina, a mianowicie za przedsięwzięciem wyborów w sobotę. Uzasadnieniem takiego stanowiska był wzgląd, że przy powyższych wyborach nie idzie o sprawę polityki wewnętrznej, którą to stronnictwo razem z innemi potępia, ale o sprawę mocarstwowego stanowiska państwa, dotyczącą spraw zewnętrznych, mianowicie zaś o politykę ministra spraw zagranicznych, która posiada całą sympatyę tego zjednoczenia.

Wiedeń 24 września. Poseł Fort przedłożył Izbie 344 petycyj, pochodzących od stowarzyszeń przemysłowych, oświadczających się przeciwko obstrukcyi; ogółem poseł ten (sekretarz praskiej Izby handlowej) petycyj takich przedłożył już 624.

Telegramy „Słowa polskiego“.

Wiedeń, 25 września. Międzynarodowy kongres członków stowarzyszenia Czerwonego

Krzyża uchwalił porządek obrad dla międzynarodowych konferencyj tego stowarzyszenia w Tawernie, we Włoszech. Cesarz Franciszek Józef wyraził serdeczne podziękowanie za popieranie celów i opiekę Czerwonego Krzyża i życzył długich lat szczęścia i pokoju ludom. Składał również podziękowanie arcyksiążę Ludwik Wiktor za żywy udział uczestników w pracach nad podniesieniem Czerwonego Krzyża. Po dziękczynnych słowach prezydenta Falkenhayna został kongres zamknięty.

Wiedeń, 25 września. Dra Belę Lenkei zasądzono za kradzież obrazów na dwa lata ciężkiego więzienia.

Praga. 25 września. Z Saatz donoszą, iż czeski handlarz chmielu, August Holy, przybył do tamtejszego dziekanatu, ażeby ochrzcić swego syna i zażądał, aby akt chrztu został wniesiony do metryk po czesku i aby mu wydano czeskie świadectwo chrztu. Gdy dziekan miejski, powołując się na to, że w mieście metryki są prowadzone po niemiecku, odmówił stanowczo temu żądaniu, Holy zrzekł się chrztu i oddalił się z dziekanatu razem z niechrzczonem dzieckiem i rodzicami chrzestnymi, a następnie wniósł skargę do konsystorza i do władz politycznych.

Budapeszt. 25 września. Franciszek Kossuth omawia w *Egyetertesie* pytanie, czy ustalenie kwotowej sumy, względnie przyjęcie prowizoryum ugodowego, musi poprzedzać uchwały delegacyi, czy też nie — i dochodzi do wniosku, że bez poprzedniego ustanowienia kwot na wspólne wydatki, uchwały delegacyi wiszą w powietrzu.

Prowizoryum nie zostało przyjęte ani przez Sejm węgierski, ani przez Radę państwa austryacką. W Węgrzech jest przyjęcie prowizoryum przez większość wątpliwem. Staje się bowiem przed kwestyą, czy parlament austryacki będzie wogóle zdolny jakąkolwiek sprawę merytoryczne omówić. Jeżeli tema zadaniu nie podoła, to upadają fundamentalnie warunki zawarte w ugodzie między Austryą a Węgrami, i wtenczas ustają wszelkie stosunki między Węgrami a Austryą. Przeto uzasadnionem jest pytanie, czy delegacye mogą obradować, nim suma kwotowa została prawodawczo ustanowioną.

Budapeszt, 25 września. *Tagblatt* donosi że partya narodowa nie zadowoli się, wypadki w Austryi i ich skutki na Węgrzech ścieśnić w szczupłe ramy interpelacyi, lecz znajdzie odpowiedniejszą formę, aby pytanie to uczynić przedmiotem rozprawy.

Kołoszwar. 2o września. Zdarzyła się tutaj fatalna katastrofa. Obok dworca budowano tu nowy skład dla siedmiogrodzkiego Stow. składów wina. Z osiemdziesięciu robotników 9 zostało zabitych, a 7 ciężko rannych. Budowniczy, znajdujący się obecnie w Wiedniu, został przez sędziego śledczego wezwany telegraficznie. Nieszczęście wynikło stąd, że sklepienie runęło w środku. Zabici i ranni są to murarze i robotnicy, pracujący wykopach ziemnych. W liczbie ofiar znajdują się kobiety i dzieci.

Fiume, 25 września. Dotychczas pracowano bezowocnie nad podniesieniem zatopionego statku Ika. Sąd przesłuchał już kapitana i pozostałą przy życiu załogę. Poczyniono też kroki, celem obłożenia aresztem statku Thyria. Dotychczas stwierdzono, że 20 osób utonęło, w liczbie tej głównie Kroaci; uratowano 26 pasażerów. Fachowcy przypisują winę fałszywemu manewrowaniu komendanta statku Ika.

Londyn. 25 września. Z Konstantynopola donoszą do *Timesa*, że prawdopodobnem jest, iż W. Porta otrzyma od banku otomańskiego wielką zaliczkę à conto odszkodowania wojennego, wskutek czego ustają obawy i niepokoje panujące w Carogrodzie.

Petersburg, 25 września. Rozszerzonej przez pisma włoskie wiadomości, jakoby carska para miała w ciągu jesieni tegorocznej złożyć wizytę królestwu włoskiemu, zaprzeczają tu stanowczo. Carstwo udają się ze Spały, gdzie obecnie bawią, do Darmstadtu, dla odwiedzenia rodziny carowej i pozostaną w stolicy Hesyi do końca października. — Z Darmstadtu udają się carstwo do Liwadyi, by wziąć udział w cerkiewnej uroczystości, ku uczczeniu Aleksandra III. Z powrotem w Petersburgu będą carstwo pod koniec listopada, tak iż w dniu urodzin carowej wdowej d. 26 listopada, znajdą się przy boku solenizantki. Innych podróży w roku bież. nie projektowano.

Konstantynopol, 25 września. Po Selamliku baron Calice, ambasador austryacki, przyjęty został przez sułtana, a wieczorem urządził Nelidow na cześć jego przyjęcie

Konstantynopol, 25 września. Od cesarza Franciszka Józefa przybyły za pośrednictwem tutejszego poselstwa austro-węgierskiego kosztowne meble i drogie wazony dla bazaru na rzecz inwalidów i rodzin po żołnierzach z ostatniej wojny, który niebawem zostanie otwarty przy Yildiz.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 24 września. Alpejskie Towarzystwo górnicze 131·50. Węgierskie akcye kredytowe 389·50. Akcye anglo-austr. 165·—. Akcye banku Union 294·—. Akcye kolei południowej 84·25 Losy tureckie 62·40. Akcye kolei państwowej 340·—. Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 284·—. 4-procent. galic. obligacye propinacyjne z 1889 r. 97·20. Akcye tytoniowe 155·50. Węgierskie obligacye indemnizacyjne 99·30. Akcye kolei Ebental 256·75. Akcye banku dla krajów koronnych 227·75. 4-procentowa węgierska renta złota 121·70. Akcye banku związkowego 254·—. Węgierska renta papierowa 99·40. Kredytowe ziemskie 456. — Kredyty 357·25. Rimamurania 259·50 Rubel papier. 1·27·75. — Usposobienie ustalone.

Berlin dnia 24 go września. Kredyty austryackie 224·—, Kolej państwowa 144·50 Komandyty 200·90, Laura 172·90, Bochumer 192·25, Harpener 183·90, Kolej Ostpreussen 105·90, Kolej Mittelmeer 101·70, Kolej Meridional 134·30, Kolej Henry 110·25, Renta włoska 93·60, Połud. 36·70, Mławka 85·75, Turki 116·25.

Giełda zbożowa.

Wiedeń, 25 września. Ruch zniżkowy w pszenicy idzie w pospiesznem tępie, gdyż popyt powstaje z trudnością.

Notowano: Pszenicę na jesień 11·62 do 11·59, pszenicę na wiosnę 11·62 do 11·55, żyto na jesień 8·55, żyto na wiosnę 8·65, owies na jesień 6·28, owies na wiosnę 6·52, rzepak 13·65 do 13·75, rzepak na sierpień wrzesień 13·40 do 13·50.

TYGODNIK
artystyczno - literacki.

Miłość w nowej literaturze.

Ruch feministyczny zaznaczył się w ostatnich czasach bardzo wielkim postępem, a przedewszystkiem logiczniejszą organizacyą i pewniejszemi żądaniami. Dotychczas bowiem, wszelkie wnioski na rozmaitych zebraniach i kongresach zostawały same ze sobą w sprzeczności i dlatego tak powoli i tak nic nieznaczące osięgały rezultaty. Znaczenie i wpływ kobiety na całe społeczeństwo zmienił i zmienia się ogromnie, nie chcę twierdzić, że na gorsze, ale nie mam dowodów, że na lepsze. W każdym razie cały ten ruch poruszył umysły, a myślą nad niem nietylko zawodowe feministki, owe tak zwane po niemiecku „Blaustrumpfe“ ale filozofi teoretyczni i praktyczni, prawodawcy artyści nawet i cały szereg dramaturgów i powieściopisarzów. Wszyscy podają lekarstwa i sposoby pod różną nazwą i formą i wszyscy mają jedno pytanie, czy owe nowe grono kobiet, wytwarzające się wśród atmosfery końca wieku — pójdzie po drodze rozwoju kulturalnego, przez nich podanego. Epoka, w której żyjemy, walczy jednak wszystkiemi siłami o nowe środki dla żywotnych sił rodzącego się życia. Rozterka wewnętrzna, jaka się wytworzyła między wymaganiami dzisiejszego nowo kształtowanego rozwoju socyalnego, a siłą musu, z jakim utrzymują się jeszcze stare, sztucznie podtrzymywane formy, zrodziła to dekadenckie umęczenie, tak bardzo charakteryzujące koniec naszego wieku, i wytworzyła dziwne jakieś pojęcie kobiecego indywiduum, przedstawianego dzisiaj w sztuce i literaturze.

Tak jest. Wszędzie i we wszystkiem, słyszymy i czujemy owo szarpanie i powolne niszczenie zostawionych nam tradycyj. Kotłuje się i wre w łonie naszego czasu, wśród tych wszystkich politycznych, kościelnych, narodowościowych i socyalnych zamieszań — dzwoni ciągle głos walki, jaką kobieta prowadzi o rozwiązanie problemu miłości, której ona, jako wolny-osobnik, wyjątkowo obdarzony od natury siłą rodzenia, zadosyć uczynić musi. To mocowanie się kobiety o jej czysto człowiecze równouprawnienie, znajdujące swój wyraz w obecnym ruchu kobiecym, wywołało nowe pojęcie płci, ujawniające się szczególniej w literaturze powieściowej i dramatycznej, pisanej przez kobiety. Cały modernizm nowych pisarzów polega na odrębnem jak dotąd przedstawieniu kobiety i miłości — a ten pisarz, który je przedstawia w myśl rodzącego i kształtującego się ruchu feministycznego, bywa przez cały szereg jego przodowniczek laurowany. A zdawałoby się, że miłość jest zawsze i wszędzie jednakową, że we wszystkich czasach i u wszystkich narodów bije ona jednem i tem samem tętnem, że tęsknota i rozkosz posiadania lub ból utraty, są tak dawne jak cała ludzkość, a tak wiecznie nowe jak ten młody dzień wyłaniający się z osłon ciemnej nocy! Zdawałoby się, że pomimo indywidualnych różnic w miłości, jest ona w jestestwie i działaniu swojem tą samą, równą i niezmienną, jak niezmiennym jest promień światła, pomimo różnobarwnych przez prysmat odcieni! I kiedy miliony milionów ludzi wymawiają słowo: miłość — to obraz psychicznego stanu duszy, jaki sobie przy tem słowie malują, u wszystkich będzie jednakowy. Nowy kierunek literatury i sztuki zmienia tę miłość. O ile poprzedzający nas poeci opiewali ją jako „darzącą szczęściem“, i „życie olśniewającem słońcem“, o tyle moderniści darzą ją mianem „błędnych ogników“, unoszących się nad moczarami, albo „piorunem“ co wyrwany z burzonośnych obłoków niszczy ślepo wszystko co w drodze swej znajduje“.

Uczą nas dzisiaj, że największem nieszczęściem jest miłość, a największy z nowoczesnych dramaturgów Ibsen, buduje swe sztuki na temacie miłośnego przekleństwa. W szalonej żądzy miłości żony do męża sprowadza śmierć ich dziecka w dramacie „Mały Eyolf“, a Björnson namawia do czystości wzajemnego pożycia, żądaniem, aby mąż porzucił stare przyzwyczajenia w wolności wyboru.

Rosyjski filozof Tołstoj przedstawia miłość jako puszkę Pandory, kryjącą w sobie wszystko złe, którego wabiącym namowom zaspokojenia żądzy natury ostać się może tylko ascetyzm.

Na szerokiej linii nowego kierunku ściele się miłosne zmęczenie i przesyt, nadający mu swoje piętno, a wstydzący się tego znajdują powód swego przesytu w kobiecie. Ztąd pochodzi owo azyatyckie, upokarzające traktowanie kobiety, jakie rozpostarło się w całej modernistycznej literaturze, ztąd też i rada Nietsche-Zarathustry, dana jego uczniom przez usta staruszki: „Idziesz do kobiety? nie zapomnij bata!“ — ztąd też i owe prawdziwe orgie rozpasanej nienawiści Augusta Strindberga przeciwko kobietom.

W ten sposób znaczy się literatura modernistów-mężczyzn. Odmiennie przedstawiają się modernistki. O ile pierwsi w utworach swoich szukają ratunku na przesyt i zmęczenie, albo w ucieczce do wyrzekającego się wszystkiego ascetyzmu, lub azyatyzmu, to drugie żądają zawsze tylko równego prawa do miłości, a więc zrzeczenia się swojej woli w jej szukaniu i zaspokojeniu. Obie strony walczą równą bronią, to znaczy siłą się na wyszukiwanie nieprawdopodobnych faktów i wniosków, wnoszących zamieszanie i chaos.

Mam przed sobą zbiór nowel, malujący „uderzającą prawdę życia“. Autorem tego zbioru p. t „Keynotes“ jest kobieta, pani George Egerton. Temat zaczerpnięty z warstw wyższego wykształcenia. Jest to zbiór psychologicznych mieszanin z rozpusty umysłowości, idealizmu, nienawiści do mężczyzn i erotomanii. Pani Egerton, jest rodzajem kobiecego Strindberga. Okalecza naturę, a sceny wstrętne i nie do powtórzenia są odarte z tej klasycznej tradycyi, jaką posiada tak powszechnie między paniami w Warszawie czytana: „Aphrodite“. Inna autorka, Gabriele Reuter w powieści swojej p. t. „*Aus guter Familie*“ opisuje życie dziewczęcia zniszczonego formami wychowania.

Tradycyjne to wychowanie ma na celu wmawianie w dziewczęta, że ideał życia, to małżeństwo, zabija wszelkie wolniejsze uczucie, a pobudza wszystkiemi środkami do pożądania miłości, małżeństwa i potomstwa — bez podawania sposobów, siły i możności wprowadzenia do tego stanu.

Ów szablon wychowawczy przedstawiony jest w wymienionej powieści plastycznie z najgorszemi jego następstwami. Panny z najlepszych rodzin wychowane w ten sposób, pomimo, że posiadają kochających rodziców, strzegących ich cnoty od możliwago upadku, nie mając posagu, nie mogą wyjść odpowiednio za mąż, a nie chcą popełnić mezaliansu, są ofiarami oszukanych nadziei.

Zranione boleśnie w najczulszy nerw życiowy, upokorzone i pogardzane przez mężczyzn dla braku posagu, wpadają w rozpacz prowadzącą je powolnie do histeryi i obłędu

Za wolnem łączeniem się obydwóch płci, przemawia angielka pani Grant Allan w powieści: „*The woman who did*“.

Twierdzi bowiem stanowczo, że taka wolna miłość stoi daleko wyżej od legalnego małżeństwa. Żałuje, że z powieści jej nie mogę przytoczyć nawet jednego ustępu, a musi ona mieć ogromne powodzenie między... mężczyznami, chociaż dla kobiet napisana. — Jest wprost niemoralna i powinna być przez każdą cenzurę, jako taka zniszczona.

Za wiele potrzebowałbym miejsca, gdybym chciał wyliczać wszystkie autorki, pracujące tym sposobem nad podniesieniem moralnem mężczyzny, a wprowadzeniem kobiety w równe z nim prawa. Powieści te znaczą się pewną chorobliwością, wynikającą z subjektywnego niezadowolenia i niezaspokojenia miłości. Jedne żądają więc wolnego wyboru, bo w nim widzą przyszłość ekonomicznego i socyalnego wyzwolenia z pod hegemonii mężczyzny i z pod gniotących je form obecnego wychowania; inne zaś nie chcą wcale małżeństwa, dlatego, bo przeszkadza ono ich osobistej pracy w cywilizacyi całego człowieczeństwa. Są to tak zwane pendent do wyrażenia się Goethego, aby ludzie wielcy duchowo „nie włóczyli z sobą kobiety“. Nie chcą one „włóczyć ze sobą mężczyzny“. Są jednak i takie, które nie mogą pomyśleć nawet o oderwaniu się natury kobiecej od najzwyklejszej kolei w miłości. Bohaterki ich należą do istot, które muszą umrzeć, jeżeli nie kochają. Przepełnione one są niewygasłą żądzą serca i zmysłów. Do takich należy oryginalna bardzo pani Maria Janitschek ze zbiorem nowel p. t. „*Vom Weibe*“. Kobiety jej cierpią pod ciężarem fatalistycznej miłości, a tak, jak nocne ćmy rzucają się na światło pierwszej lepszej lampy, tak one padają w ramiona pierwszego lepszego mężczyzny, który im się trafi w chwilach wybuchającej żądzy zmysłów. Namiętny, gorący i dziki krzyk miłosnego głodu woła do nas z jej utworów wierszem i prozą. Gwałtownie, wybuchająco i z ogromną siłą poetycką przesadza ona istniejące dotąd granice kobiecej wstrzemięźliwości. Czytając te fantazye — ma się złudzenie pobytu w wielkim borze, wśród którego ciszy dochodzi nas bek wołającego w miłosnej ekstazie jelenia.

Ciekawy, ale niepocieszający jest ten szereg tonów literatury ruchu feministycznego. Różni się on od francuskich Gypów, Prewostów i innych tem, że nieobliczony na spekulacyę pornograficzną, przedstawia rzeczywisty stan choroby kobiecej, jaka się rozgałęziła i na którą trzeba jakieś znaleść lekarstwo! Z każdego wiersza niemal wieje skarga i zarzuty, poparte faktami, że formy, w jakie najnowsza cywilizacya ubrała miłość z jej czynnikami, w żadnym razie nie odpowiadają naturalnym wymaganiom jednostek, ani socyalno-etycznym potrzebom ogółu. Gdybyśmy wierzyli w te zarzuty, to rzeczywiście nabylibyśmy przekonania, że całe prawodawstwo i wszystkie jego formy w życiu rodzinnem i społecznem są błędne. Łożysko wielkiego strumienia miłości zostało podług fałszywych planów regulowane, — wody wzniosły się nad poziom, przerwały tamy i zapory i rozlewają się niszczącym żywiołem, stwarzając po czasie zamulone i trujące trzęsawiska, zamiast płodonośnej, wpływem swoim uzdrowionej ziemi.

Roman Lewandowski.

Edward Jelinek.

(Ciąg dalszy.)

Sbornik już w pierwszym roczniku doznał dobrego przyjęcia, co zabezpieczyło jego egzystencyę i nadal. Wspominano o nim pochwalnie i zagranicą, a u nas podała o nim chlubny referat „Biblioteka Warszawska“. Jelinek zamierzał wydawać ją jako miesięcznik i dla zebrania materyałów i zyskania współpracowników na cały rok przerwał wydawnictwo. Zawsze zajęty nami, w końcu stycznia r. 1882 miał prelekcyę „O zwracaniu uwagi Polaków na Czechów, zwłaszcza w literaturze“.

W interesach *Sbornika* Jelinek postanowił odbyć dłuższą podróż po Słowiańszczyźnie i niecierpliwie czekał wiosny, aby uzyskać urlop. Już w maju wyruszył w drogę, ale na ten raz skierował się na południe. Zwiedził Zagrzeb, Cety, Lublanę, Lublany, Krań, Cewiec, Maribor, Nowy Sad, Belgrad i Sofię, wszędzie przedstawiając myśl swoją co do nowego pisma i zbierając notatki do przyszłych prac swoich. Z tego powodu nie pomijał i wiosek, aby i z nich czerpać pożądany materyał. Z powodu *Sbornika* wchodził w stosunki z literatami tamecznymi. Ze smutkiem wspomina, że w Zagrzebiu profesorowie narodowości czeskiej nie bardzo cieszą się przyjaźnią Chorwatów. Ze Słowiańszczyzny południowej ruszył na Ukrainę, potem na Litwę, zwiedził Wilno, Grodno, a w końcu stanął w Warszawie i przez Kraków powrócił do Pragi. Ciągle zajęty przyszłym rocznikiem *Sbornika*; myślał przedewszystkiem o artykułach polskich do niego i prosił o materyały do pracy o Klementynie z Tańskich Hofmanowej.

Koniec roku 1882 zatruła mu nowa, niezasłużona krzywda osobista i narodu całego. Choiński przeniósł się był już wtedy do Warszawy i tam pisał i mówił bardzo niekorzystnie o Czechach. Jelinkowi rozdrażnionemu, a wskutek tego podejrzliwemu, wydało się, że pod jego wpływem chłodniej się z nim, niż wprzódy obchodzono. Choiński w *Niwie* pomieścił dość obszerny artykuł, w którym ryczałtowo sponiewierał całą ówczesną działalność literacką i umysłową Czechów, a przy tej sposobności od ucha zrąbał i Hovorkę i Jelinka. Tego ostatniego określił jako mały talent, coś w rodzaju reportera i zbieracza wiadomości bibliograficznych.

Jakkolwiek starano się z naszej strony utrzymać Jelinka w niewiadomości o tej niezasłużonej poniewierce, będącej złą odpłatą za jego ochoczą gotowość do pisania o Czechach w pismach polskich, jednakże znalazła się jakaś szlachetna dusza, co mu ów artykuł przesłała... do rąk własnych. Jelinka wielce to zabolało, czuł dotkliwy oścień swej krzywdy i dziwił się, że nie znalazł się nikt, ktoby „okrzyknął złośliwego krytyka. Nie wiedział on, że w ówczesnych stosunkach w naszej prasie, gdy jedne pisma o drugich z zasady milczały a zaczepiające żadnych replik nie chciały przyjmować, stanąć we własnej lub cudzej obronie było niepodobieństwem. Jednakże pochwalne głosy prasy polskiej o następnych zeszytach *Sbornika*, zwłaszcza o umieszczonych tam jego własnych pracach, dały mu pożądane zadośćuczynienie. Zwłaszcza cieszyły go obszerne referaty w „Bibliotece Warszawskiej“. Z czasem uspokoiwszy się, niejednokrotnie oświadczał, że go żadne krytyki i zaczepki, z czyjejkolwiek mogłyby strony pochodzić, z raz obranej drogi ściągnąć nie zdołają. Z próby ogniowej charakter jego wyszedł jak szczere złoto. Przytem i tego nie należy spuszczać z uwagi, że dobra opinia o nim rosła u nas coraz bardziej, tak, iż niktby nawet słóweczkiem nie odważył się dotknąć szczerego i wytrwałego przyjaciela naszego. Zachowaniem się swojem nietykalność wywalczył sobie... bez boju.

Praca przygotowacza do drugiego rocznika *Sbornika*, którą przez cały rok 1882 prowadził, wydawać poczęła ucieszne owoce. Wychodzące od stycznia 1883 roku w formie miesięcznika czasopismo przedstawia się tak pokaźnie, iż musiało nastręczać jak najświetniejsze nadzieje. Z zasadą, którą Jelinek postawił, zgadzała się większość współpracowników, a ci, co gdzieindziej niezupełnie w jej ton trafiali, tutaj ulegali zupełnie, bo od niej młody redaktor nie robił ustępstwa, ani na pół cala. Pozyskawszy chętnych pracowników nietylko w samych Czechach, ale i w różnych stronach Słowiańszczyzny, najwięcej starał się o Polaków, a przytem sam pisywał o rzeczach polskich i innych do tego pobudzał. Starannie prowadząc rubrykę referatów i sprawozdań, poddał ocenie niejedną taką pracę, o której u nas łaskawie przemilczeć raczono.

W tym już roczniku (drugim) szczególniej godne są uwagi „Slovanské kapitoly“, które pisywał on sam, pod kryptoninem E. J. Pravda. Są to świetne, a częstokroć bardzo śmiałe uwagi o kwestyach słowiańskich, niekiedy w całkiem niezwykłem oświetleniu. Między innemi kap III. „My u nich a oni u nas“ zrobiła niemałe wrażenie; istotnie jest to wielki dowód odwagi i niezależności przekonań, którą Jelinek miał na dnie duszy, pomimo, że nieraz wydawał się miękkim, pojednawczym i niesłychanie oględnym w formie i wyrażeniach. We wspomnianym artykule Jelinek energicznie schłostał Czechów, którzy jako urzędnicy, profesorowie, aferzyści u innych Słowian wstyd tylko narodowi swemu przynosili. Z drugiej strony nie pożałował i tych Słowian, co mieszkając w Pradze, budzili w miejscowej ludności tylko wstręt i złe wyobrażenie o całym narodzie. Powstając na złych Polaków, przebywających w Pradze, powiada: „Naród tak delikatny, tak gładki i tak zarazem towarzyski, zwłaszcza tak umiejętny w obejściu, jakim jest miły nam naród polski, zaiste nie zasługuje, aby w taki sposób był przyprawiony o wstyd po za granicami swej ojczyzny. Jedynem usprawiedliwieniem może być (lubo tylko po części) niedojrzałość. Nie myślcie sobie, panowie, których sie tyczą te słowa, że postępujecie patryotycznie, czyniąc to wszystko, do czego pobudza was wasza niedojrzałość, nierozważność, zarozumiałość i bezwzględność. W Polsce nie ma zwyczaju postępować w taki sposób.“... Jelinek robi dalej wyrzuty wielu Rosyanom, że na Czechów patrzą z góry, nazywając ich ziemię zwyczajną gubernią i dodaje: „my jednak przy całej naszej skromności narodowej wiemy, że właśnie ta gubernia świętowacławska tworzyła w świecie epoki, że w niej już w wiekach średnich rozwinęła się dojrzałość narodowa i religijna, że w niej rozwinęło się własne piśmiennictwo, własna sztuka, własne prawo historyczne i — słowiańskość. Zaiste patrzeć z góry na nas — nie należy.“ Kolonii południowo-słowiańskiej wyrzuca plotkarstwo i bezpodstawowe podejrzywania, przyczem dodaje uwagę: „Niektórzy są tego zdania, że ten tylko miłuje naród ruski, kto z całej duszy nienawidzi wszystko, co jest polskie.. A naodwrót niektórym się wydaje, że przyjaźń dla Polaków można okazać jedynie bezmyślnem paplaniem o Rosyi.“

Kto bywał częściej w Pradze ten musi przyznać, że uwagi tej III. kapitoły, bardzo słusznie i odważnie w jądro rzeczy uderzały. Jelinek w liście z 21 kwietnia tak się z tego artykułu tłómaczył: ...„jest to płód mych łez i wielu gorzkich chwil żywota. Czy zrozumiecie, że mnie do napisania tych gorzkich słów skłoniła miłość — najgorętsza? Długo tliło we mnie, ale nakoniec wybuchnął płomień.“

W czerwcu znowu odwiedził Warszawę Trochę lękając się wpływu wspomnianej wyżej krytyki, już nie tyle chodził do redakcyj i kół literackich, trzymał się więcej towarzystw nieliterackich, szczególniej obco ał z Czechami warszawskimi. Nie robił im wymówek, że się polszczą, mieszkając wśród pobratymców, jak to może od innych przejezdnych rodaków i różnych pseudo-Słowian słyszeli, ale nie szczędził im uznania, że starają się być pożytecznymi na ziemi, gdzie znaleźli chleb i przytułek.

Odbudowanie teatru, dzięki bezprzykładnej ofiarności Czechów, postępowało szybkim krokiem. Już w listopadzie 1883 można było przystąpić do otwarcia. Zawiązał się komitet, urządzający uroczystość, a sekretarzem jego przez wzgląd na gości polskich obrano Jelinka. Rodacy nasi w pokaźnej liczbie stawili się na uroczystość otwarcia, przyjechało też wielu innych Słowian. Gości polskich i południowo-słowiańskich zlecono opiece Jelinka. Na bankiecie posadzono Polaków naprzeciwko Chorwatów; Francuzi i Włosi słowiańscy, jak jednych i drugich nazywał nieb. ks. Tupy, prędko porozumieli się ze sobą, rozmawiali każdy we własnym języku i jakoś przy dobrej woli i obcej pomocy szło im niezgorzej. Z Chorwatami przyjechał Anton, baryton opery zagrzebskiej, Czech rodem, który jako wojskowy, czas jakiś stał w Galicyi — mówił więc trochę po polsku, ale tak, iż Polacy sądzili, że po chorwacku do nich przemawia. Odjeżdżali z Pragi pełni uniesienia, Tadeusz Czapelski pisał wtedy do mnie: „Wracam z Pragi zachwycony, oczarowany Czechami i ich społeczeństwem. Dzielny lud — musimy być jego przyjaciółmi“.

Czapelski przywiózł ze sobą pierwszy egzemplarz nowego dziełka Jelinka pt. „*Polské pani a divky*“. Składało się ono z dwóch części — ze wspomnianej już, a drukowanej poprzednio w *Sborniku* rozprawki i kilku obrazków z życia, w których przedstawił idealne strony kobiet polskich na podstawie własnej obserwacyi. Zarzucono mu, że idealizował rzeczy błahe, powszednie, ale dla pełności charakterystyki należy zwrócić na to uwagę, że Jelinek, podobnie jak pisarze angielscy, w nowelistyce nie lekceważył drobnych rzeczy, owszem — i to zdaniem naszem słusznie — umiał dojrzeć w objawach napozór zwyczajnych odbicie głębszych, szlachetniejszych stron człowieka. Pomimo wykrzywiań się rozmaitych „złych demonów“ książka znalazła tłumaczów w Chorwacyi (Mandicza w pismie *Istarska Sloga* i A. Tkalczewicza w *Vienacu*), w Serbii, w Bułgaryi (przekład Teodorowa). Na polski obrazki nowelistyczne przełożyła pani M. Gr. (wyszły osobno w Krakowie 1884 r.), wyjątki zaś z części I. hr. Lucyna Stadnicka.

Pomimo szalonej pracy około *Sbornika*, Jelinek nie zaniedbywał się w pisaniu do pism naszych po polsku. Z materyałów, zebranych do książki, przeznaczonej dla wydawnictwa Elizy Orzeszkowej, które przerwało się nagle, ułożył dłuższy artykuł dla Dodatku miesięcznego do *Przeglądu tygodniowego* pt. „Upadek i odrodzenie czeskiego narodu“. Odmalował w krótkim zarysie epokę sławy czeskiej, klęskę i ucisk, powolny zanik narodowości, a potem niespodziane przebudzenie się i wskrzeszenie aż do ostatnich czasów. Że artykuł ten nie mógł przybrać należytych rozmiarów, do jakich doszedłszy w książce, łatwo sobie wyobrazić.

Studya słowiańskie i czechofilstwo uciesznie krzewić się u nas poczęły, ale że do łyżki miodu jakiś czarcik musi dodać choć łyżeczkę octu, przeto do wszystkiego tego przyplątał się niepożądany dyletantyzm. Wielu młodzieńców zajmowało się językiem i literaturą czeską, studya te nawet w modę już wchodziły. Na nieszczęście, niektórzy z nich, zapragnąwszy laurów literackich, występowali z artykulikami, notatkami i przekładami, dającemi poznać, że jeszcze bardzo mało umieją. Koroną wszystkiego był „Sposób nauczenia się poczesku w 18 lekcyach, podany przez Pawła Byczkowskiego. W owym sposobie, prowadzonym niby to metodą Bobertsona, było pełno takich tłómaczeń tekstu czeskiego: „Któżby chciał zbytecznie przemoknąć?“, „W zaniebiu, dokąd jeno pogląd dolata...“ albo „Lasem nie dzwoni pienie słowicze...“ itd. (str. 65). W przedmowie naiwny autor, chcąc podkadzić Czechom, literaturę polską poniżyć usiłował. Sposób swój autor dedykował „szczeremu i serdecznemu przyjacielowi Polaków, panu Edwardowi Jelinkowi“.

Zwrocono uwagę młodzieży na niewłaściwość i nieumiejętność takiego traktowania rzeczy, poradzono, aby wobec małej jeszcze znajomości języka częściej do słownika zaglądała, czem dotknięci krzyknęli, iż jeden ze starszych prawników dąży do monopolu w tej dziedzinie. Dzięki ówczesnej pobłażliwości niektórych organów, gdy idzie o zaczepkę, młodzi rozwodzili żale i miotali się po różnych pismach, a — *risum teneatis* — trapili tą sprawą Jelinka, który w czerwcu 1884 r. znowu przyjechał do Warszawy. Jelinek poczytywał sobie za rzecz przyzwoitości nie mieszać się do spraw wewnętrznych, do sporów Polaków z Polakami i na odwrót każdego z Polaków nakłaniał, aby w Czechu widzieli jedynie Czecha, nie zaś staro- lub młodoczecha. Czuł dobrze, iż młodzi burzą się i miotają, nie bardzo rozumiejąc sprawę i siebie samych, z drugiej strony widział ich dobre chęci i odstręczać nie miał ochoty. Wysokiemu taktowi Jelinka winniśmy, że szaleńcy nie skompromitowali nas wytoczeniem sprawy poza granicami kraju przed forum opinii czeskiej. „Wyszumią się, ustatkują i będą z czasem przyzwoitymi pracownikami“. Niestety, przewidywania jego nie spełniły się; z całej tej gromadki ledwie jeden, czy dwóch zajmuje się jeszcze, choć tylko dodatkowo, studyami czeskiemi, reszta dała pokój uciążliwej zabawce i moda dyletantyzmu czeskiego szybko przeminęła.

R. 1884 Jelinek nie bawił długo w Warszawie — pojechał do Grodna, potem do Krakowa i niebawem powrócił do Pragi. Była to epoka tłumnego odwiedzania teatru narodowego i słynnych pociągów teatralnych“. Co czas jakiś przybywał „divadelní vlak“, to z tej, to z owej okolicy Czech i Morawy, a wszystkich gości, ciągnących do „złotego domu“, witała reprezentacya zarządu teatralnego z dyrektorem F. A. Szubertem na czele, oraz entuzyastyczne tłumy ludności. W końcu lipca przybył takiż pociąg z Zagrzebia, przyjechali w nim Chorwaci i Czesi zagrzebscy, między nimi gromadka przedstawicieli literatury, jak prof Wiekosław Klaicz, historyk i beletrysta, prof. Hoicz, geograf, M. Kohołowicz, nowelista, August Harambaszicz, Bożydar Kukuljewicz Sakciński, poeci. Zapał w Pradze był niesłychany i przyjęcie Chorwatów należało do najświetniejszych w tym sezonie pielgrzymek do „złotego domu“. Jelinek przy gromie swoich zajęć starał się gościom chorwackim dawać wskazówki, kogo mają odwiedzić i co oglądać. Z podziwieniem Chorwaci znaleźli w Pradze wiele osób, mówiących ich językiem, po chorwacku rozmawiali z chorym już wtedy na nogi Nerudą, ale na wizycie u Juliusza Gregra, pomimo wszechsłowiańskich haseł w *Narodnich Listach*, musieli uciec się do samozbawczej niemczyzny. Zabawiło to Jelinka, który nie lubił nigdy dysharmonii pomiędzy zasadą i praktyką i z tego powodu nie czuł zbytniego respektu dla *Narodnich Listów*

Odpowiedzialny Redaktor:
Stanisław Rossowski.

Papier z fabryki Braci Kijałkowskich w Bielsku.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.